№ 25. Warszawa, dnia 7 (19 Czerwca) 1875 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAN I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Treść Numeru: O wyżynach powietrznych (dokończenie) — Klin Klinem, nowella przez J I. Kraszewskiego, (ciąg dal.). — Wesołe mieszczki z Windsoru, komedya w 5-u aktach (ciąg dalszy). — Korespondencye zagraniczne. - Przegląd literacki. Przegląd teatralny. - Pogadanka. — Gospodarstwo domowe. Od Redakcyi. — W dodatku: Czerwony pająk, powieść z życia Chińskiego, przez Réné de Pont-Jest, przekład z francuzkiego K. P. (ciąg dalszy).

O WYŻYNACH POWIETRZNYCH

z powodu wyprawy balonem Zenitem.

(Dokończenie).

Celem drugiej podróży było wzniesienie się do jak największych wysokości; pp. Sivel, Crocé - Spinelli i Gaston Tissandier, wznieśli się balonem *Zenit* d. 15 kwietnia r. b. Wiadomy jest powszechnie smutny koniec tej wycieczki, którą przypłacili życiem dwaj najzapaleńsi pionierowie nauki. Podług świadectwa barometrów, najwyższe wzniesienie się *Zenitu* nie przenosiło maksimum 8,600 metrów, a więc znacznie niżej, niż dawniejsi angielscy aeronauci, Glaisher i Cokswell, którzy dosięgli niewątpliwie 10,000 metrów. Tak więc z wiadomych dotąd okoliczności, żadna nie tłomaczy dostatecznie strasznej katastrofy; jedyny z aeronautów który pozostał przy życiu p. Tissandier, omdlał na wysokości 7,000 metrów. Jednak prawdopodobnie dwie są zupełnie odmienne przyczyny śmierci śmiałych areonautów: brak tlenu i nagłe zmiany ciśnienia powietrza.

Doświadczenia p. Pawła Bert, wykazały jasno wpływ prężności tlenu i ciśnienia atmosferycznego na fenomena życia. W powietrzu będącem na równi z poziomem morza, prężność tlenu jest 0,21; gdy prężność ta zmniejsza się i dojdzie do 0,04, to jest do piątej części gęstości normalnej, następuje śmierć przez uduszenie. Łatwo pojąć że niebezpieczne symptomata objawiają się już wcześniej, i właśnie dla zapobieżenia im p. Bart zaopatrzył areonautów w przyrządy napełnione tlenem, z rurkami do oddychania. Na nieszczęście cały zapas ograniczał się do 120 litrów, co zaledwie na 20 minut oddychania wystarczyć mogło, a omdlenie w jakie popadli pp. Sivel i Crocé-Spinelli, nie dozwoliło im uciec się do tego środka dość wcześnie aby uprzedzić straszne następstwa. Już wznosząc się do wysokości 3,000 metrów, wiele osób doświadcza zaburzeń fizyologicznych, szumu w uszach, zawrotu i t. p. Zawrót fizyologiczny spowodowany zaburzeniem cyrkulacyi mózgowej, jest zupełnie odmiennej natury niż zawrót jakiego doświadczamy gdy np. z wysokiej wieży spoglądamy na ziemię. Gazy krwi dochodząc nagle do większego natężenia niż ciśnienie powietrza, szukają ujścia, a krew znowu usiłuje rozsadzić powstrzymujące ją naczynia, co wszystko powoduje różne kongestye do mózgu płuc i wątroby — i o ile się zdaje wywołuje już to malignę już senność. Taki to właśnie przystęp gorączki sprawił że Crocé-Spinelli wyrzucił wszystek balast, właśnie w chwili gdy należało się spuścić. Po tem zaburzeniu mózgowem nastąpił głęboki sen (znany doktorom pod nazwą *coma*) a nakoniec krew występująca z naczyń spowodowała śmierć przez uduszenie.

Takie zmiany ciśnienia najniebezpieczniejsze są wtedy gdy następują bardzo nagle, gdyż powodują zerwanie równowagi w organizmie, mogące sprowadzić najniebezpieczniejsze zaburzenia. I tak nurkowie i robotnicy pracujący w ścieśnionem powietrzu przy budowie mostów, jeźli nagle dostaną się na wolne powietrze, zostają sparaliżowani. P. Bert robił podobne próby na zwierzętach i padały bez życia na miejscu. Doktorzy wiedzą o tem dobrze, że ataki apopleksyi wydarzają się najczęściej w dniach nagłego podnoszenia się lub opadania barometru. Nagłe i nieregularne podskoki *Zenitu* wpłynęły niezawodnie na pogorszenie położenia trzech areonautów; utracili zmysły, a przedtem władzę w ręku, w nogach i w języku.

Smutny rezultat wyprawy z 15 kwietnia przekonywa, że nie dość jest zaopatrzyć się w zapas z tlenu, ale trzeba jeszcze żeby sztuczne oddychanie mogło się odbywać zupełnie samodzielnie, tak np. jak w przyrządach nurków. Znakomity sprawozdawca Akademji Umiejętności p. Fay, w liście swoim do tejże Akademji radzi, aby nie probować wznosić się wyżej nad 7,000 metrów; pomimo jednak tak świeżego wypadku, dziś już zgłaszają się liczni ochotnicy, pragnący dla miłości nauki nowe przedsiewziąść próby.

Aby odrazu z wyżyn balonu nie spaść na ziemię, pomówimy jeszcze o wysokościach, a przedmiotu dostarczy nam świeżo wydane uczone dzieło doktora Jourdanet, p. t. „Wpływ ciśnienia powietrza na życie ludzkie:“ Według statystyki doktora Bertillon, który rozklasyfikował departamenta Francyi odnośnie do panującej w nich śmiertelności, pokazuje się że największy procent przypada na strefy górzyste; wykaz ten oparty na dowodach mimowolnie nasuwa na myśl pytanie „czy owo twierdzenie o ożywczem powietrzu gór“ nie jest prostem złudzeniem. Otóż zadanie to stara się rozwiązać dr. Jourdanet, dowodzeniami popartemi długoletniem doświadczeniem i głęboką erudycyą.

Wiedząc o ile wysokość geograficzna wpływa na byt roślin, jak flora gór różni się od flory nizin i równin, niepodobna przypuszczać aby te przyczyny przyrodzone nie oddziaływały i na życie ludzkie. Dotąd jednak spostrzegano tylko przemijające symptomata osłabienia, jakiemu podlegają podróżni wdzierający się na znaczne wysokości; nie dostrzeżono jednak nic podobnego u mieszkańców wysokich przestrzeni i ztąd mniemano, że przyzwyczajenie znosi szkodliwość skutków rozrzedzonego powietrza, i dla tego górale mogą oddychać niem bezkarnie. Ścisłe zbadanie wysokich miejscowości obala podobne twierdzenie. Przez lat dziesięć dr. Jourdanet praktykował i zbierał spostrzeżenia na wybrzeżach zatoki Meksykańskiej, poczem przebył Kordyliery. „Ta zmiana miejsca pobytu, mówi, nie wiele mnie oddaliła od gorących miejscowości których hygiena i patalogija doskonale mi była znana... Ani lud ani szerokość geograficzna się nie zmieniła, a jednak znalazłem tu świat zupełnie inny!“ Ludzie, warunki klimateryczne i wynikające z nich choroby, przedstawiały dostrzegaczowi całkiem nowe pole badań i spostrzeżeń. Co dziwniejsza sprzeczność ta nie odpowiadała bynaj-

mniej przewidywaniom opartym na obniżeniu temperatury, charakteryzującem tak wysokie strefy. Przybywając na płaszczyznę Anahuac, dr. Jourdanet spodziewał się napotkać oznaki wzmacniającej działalności zimnych klimatów, t. j. żywe ruchy, silne organizmy, cerę świeżą i rumianą — zawiodły go oczekiwania. We wszystkich wysokich miejscowościach Meksyku napotykał u mieszkańców niezamącony spokój, usposobienia łagodne i ciche, skłonność do rozmyślania, cerę bladą lub żółtą; mięśnie nie zwiastujące ani bogactwa krwi ani rozwoju sił przez życie czynne. Dłuższy pobyt w tych miejscowościach utwierdził go w przekonaniu powstałem z pierwszego wrażenia, że klimat panujący na wyżynach wyradza ogólne osłabienie, i niedokrwistość. W pierwszym zaraz roku po urodzeniu umiera 30 dzieci na 100, choć we wszystkich klasach społecznych karmią je naturalnym pokarmem. Przyczyną tego i głównym powodem jest zbyt mała ilość tlenu we krwi, wynikająca z niedostatecznego zgęszczania się tego gazu pod zbyt słabem ciśnieniem powietrza. To zubożenie krwi p. Jourdanet nazywą *anoksemiją* (anoksyhémią). Świeżo dokonane doświadczenia p. Pawła Bert nad skutkiem zmian ciśnienia barometrycznego, potwierdzają w zupełności dowodzenia uczonego doktora.

Jednak szkodliwe to oddziaływanie rozrzedzonego powietrza, rozpoczyna się dopiero na wysokościach przechodzących 2000 metrów i dla tego dr. Jourdanet odróżnia *klimaty górskie* odpowiadające poziomowi niższemu nad 2000 metrów, od *klimatów wielkich wyżyn*, które stanowczo nie dopuszczają regularnego oddychania. Tam to pojawiają się u podróżników pragnących dostać się tak wysoko symptomata *górskiej choroby*, jakotéż większe lub mniej ważne zaburzenia organizmu oddziaływające na temperament mieszkańców.

W Meksyku, oznaki szkodliwego wpływu rozrzedzonego powietrza, objawiają się wyraźnie już na wysokościach wzniesionych o 2300 metrów nad poziom morza, i tak zwierzętom jak ludziom trudno bardzo w nich się zaaklimatyzować. Konie miejscowe choć żywe i rącze, nie są zdolne odbywać prędkich kursów dalej jak na 300 metrów. Meksykanie zamieszkujący wysokie równiny są spokojni i apatyczni, zaś mieszkańcy niższych stref są daleko czynniejsi i rezolutniejsi; ruchy ich są daleko żywsze, namiętności gwałtowniejsze. Statystyka dowodzi, że przyrost ludności Meksyku jest daleko mniejszy w okolicach wzniesionych po nad 2,000 metrów. Od r. 1801 do 1857 przyrost roczny na wyżynach dochodzi zaledwie 3 na 1000, kiedy na przestrzeniach leżących między równinami a morzem, dochodzi 6 do 7 na 100 mieszkańców.

Główną zatem przyczyną słabości fizycznej mieszkańców wielkich wyżyn, przypisać trzeba niedostatecznemu dokwaszaniu krwi z powodu zbyt rozrzedzonego powietrza; lecz prócz tego dr. Jourdanet spostrzegł jeszcze w Meksyku inne objawy anemii, a mianowicie znaczne zmniejszenie całej ilości krwi. Z chorób panujących na wyżynach najgroźniejszym jest tyfus, za to febra żółta i suchoty nigdy się tam nie pojawiają.

Z. W.

KLIN KLINEM.

NOWELLA

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Similia similibus curantur.

(Ciąg dalszy.)

Wpoiła w niego wzrok, chłopiec spuścił oczy: postanowił z góry nie czynić jej żadnych wymówek — była panią swej woli, mogła sercem rozporządzać jak chciała. Szło tylko o porozumienie wzajemne. Fantecka której zarówno zerwać było potrzeba — zawahała się dla tego iż postrzegła zobojętnienie. Obraziło ją to, chciała aby sobie poszedł, lecz rozpaczający i nieszczęśliwy... Niepojmowała co się stało.

— Wróciłeś pan dziwnie zmieniony, odezwała się urażona. Cóż mam sądzić? Czy już zupełnie zostałam zapomnianą?

Z ironicznym uśmiechem Bernard odparł:

— A — pani, pierwsza miłość w życiu nigdy się nie zapomina i nigdy nie gaśnie, choćby była najnieszczęśliwsza?

— Czy pan masz mi co do wyrzucenia? zagadnęła śmiało.

— Nie mam do tego najmniejszego prawa — uśmiechając się ciągle boleśnie — odezwał się Bernard...

— Pan jesteś zupełnie zmieniony, powtórzyła.

— Ja to samo w pani znajduję...

Spuściła oczy pomięszana i przeszła się po pokoju.

— Mnie bo się dziwić nie można — rzekła melancholicznie —ja — ja jestem tak nieszczęśliwą, tak od wszystkich opuszczoną, tak od losu prześladowaną iż tracę chwilami przytomność głowy i serca.

— I serca? spytał Bernard po cichu.

Odpowiedziano mu obur zonem wejrzeniem.

— Moje położenie co chwila się staje nieznośniejszem... Rozwodu mi zaprzeczają duchowni bo pańska Mama użyła wszelkich sprężyn aby mu zapobiedz— jestem wystawioną na potwarze... Cóż będzie dalej! proszę pana?

— Pani zdaje mi się, rzekł Bernard — na to wszystko byłaś przygotowaną. W szczęśliwszych chwilach — miałem jej przyrzeczenie iż zniesiesz to dla mnie.

— Tak — ale to siły przechodzi! wybuchnęła pani Seweryna, ja nie znałam głębi tej przepaści w którą mnie ślepa miłość dla pana pędziła. Cóż dalej, mów pan—co dalej! co myślisz, wyprosiłżeś u matki zezwolenie?

Bernard zmilczał.

— Więc ja mam tak zeschnąć, zamęczyć się — ginąć! Pan wymagasz tej ofiary ode mnie?

— Pani, rzekł Bernard, ja nigdy nic wymagać nie śmiałem i nie wymagam.

— Jakto??

— Jesteś panią swej woli!

Fantecka stanęła zmięszana.

— Cóż to ma znaczyć? spytała.

— Niech pani tłomaczy to tak jak najlepiej będzie dla niej. Ja nie wchodzę w rachubę.

Zamilkł. Rozmowa szła nadzwyczaj trudno a nadewszystko nie po myśli Seweryny, która chciała mieć powody do gniewu i wymówek!..

— Ale nasze położenie przeciągnąć się dłużej nie może, proszę pana, poczęła chodząc żywo — raz jakikolwiek koniec położyć mu potrzeba. Mów pan co myślisz...

— Rozkazuj pani.

— Chcesz mnie do niecierpliwości, do wściekłości doprowadzić — zawołała z udaną exaltacyą—ale pan widzisz przecie że ja się w ulicy pokazać nie mogę, że mnie palcami wytykają, a ożenić się nie możesz— czy nie chcesz... Więc ja tak mam pozostać na łasce?

Marszałkowicz uśmiechał się z goryczą. Zamiast odpowiedzieć na pytanie, rzekł cicho:

— Zaprawdę, dziwne powitanie po długiem rozstaniu?

Seweryna ruszyła ramionami.

— Matka pańska nie zezwala?

— Dotąd tego nie mogłem u niej pozyskać.

— A ja w takiem położeniu trwać dłużej nie mogę i nie myślę. Dosyć tego *ja zrywam*, — chcę być swobodną i będę wiedziała jak sobą rozporządzić... Muszę się przecież ratować.

Bernard którego ta rozmowa rozczarowała ostatecznie, skłonił się odstępując kilka kroków.

— Pani zrywasz? zapytał.

— Tak jest, zrywam! Słyszałeś pan! *zrywam*.

Tu była prawie pewną wybuchu, łez, rozpaczy. Spojrzała i zobaczyła go zwolna naciągającego zdjętą przed chwilą rękawiczkę. Na jego twarzy wystygły jakiś malował się smutek, usta skrzywione ironicznie drżały...

Ukłonił się nisko — i zwrócił ku drzwiom: Fantecka jak osłupiała stanęła...

— Żegnam panią! rzekł cicho. Jeślim zawinił, przebaczyć mi raczysz. Byłem młody, niedoświadczony— szczęście dla mnie za wielkie... obowiązki nad siły... Nie proszę o nic oprócz o przebaczenie.

Seweryna grała do tej pory tragedyą na zimno, ten głos, postawa, wejrzenie na Bernarda, poruszyło jej serce — zrobiło się żal tego biednego któremu odjęła co miał na świecie najdroższego.... błyskawica przesunęła się po głowie, chciała pogonić za nim— pożegnać go inaczej, lecz drzwi się już zamknęły— zniknął.

Z nim razem znikło i dla niej pierwsze i ostatnie uczucie i szczęścia marzenie... Pożałowała go teraz choć wiedziała, że w pół godziny byłaby go się pozbyła ostygłszy. Wchodząca pani Rumińska zastała ją przy oknie zamyśloną, milczącą, smutną. Przez drzwi słyszała rozmowę całą.

— A zatem — rzekła — stało się, jesteś wolną.

— Tak... stało się — nie wiem... nie pojmuję dla czego przyjął to tak zimno. Ktoś mnie zdradził. Pomimo to, gdybym chciała, dosyć by mi było zawołać i kazać położyć się u nóg moich... O! powrócił by, powrócił!

Balbina potrząsła główką. Coś wątpić sobie o tem pozwalam — szepnęła... Stało się, winszuję ci, bo nie zawsze się to tak gładko i spokojnie rozwiązać daje—ale ty— ty jesteś we wszystkiem szczęśliwa. Mnie go żal serdecznie! Soleckich jest na świecie mnóstwo — Bernard był jeden...

— Nie mówmy o tem — dokończyła Fantecka.

— Późno wieczorem po herbacie, nadszedł pomięszany Solecki. Seweryna przyjęła go chmurno.

— Zerwałam dla pana z Marszałkowiczem, rzekła głośno — niechże się pan o rozwód stara natychmiast.

— Tak, dodała przytomna gospodyni — pan powinieneś ocenić uczynioną dla siebie ofiarę i pamiętać jakie bierzesz obowiązki...

Solecki w piersi się uderzył.

— Pani, niech mnie dyabli wezmą...

— Ale oduczże się pan tego.

— A! przepraszam — niech mnie pioruny jasne...

— Panie Solecki! rozśmiała się gospodyni.

Sądząc z tytułu możnaby wnosić, iż mowa jest tutaj o tych nieopatrznych rodzicach, którzy wyzuwszy się z wszystkiego na korzyść dzieci, zmuszeni są następnie wieść u nich żywot pełen przykrości i upokorzeń a których wiekuistym tragicznym prototypem pozostanie król Lear.

Tymczasem autorowie nie mieli wcale zamiaru parafrazowania tego nieśmiertelnego utworu a nawet wzięli przedmiot wprost z odwrotnej strony. Rodzice nie są tu wcale wyzyskiwani przez dzieci, ale przeciwnie Jerzy Fonteley i Marta jego żona są prawdziwemi ofiarami Honorego i Petronelli Beljames którzy straciwszy majątek spadają na łaskę zięcia, a raczej pod pozorami największej pokory i delikatności, zajmują jego dom w raz ze swojemi przyjaciółmi, robią mu nieustanne sceny, przeszkadzają w interesach, zajeżdżają mu konie, rozpędzają ludzi a na domiar rugują z własnego domu i chcą rozłączyć go z żoną. Wszystko zaś to cierpliwy zięć i kochająca córka znosić muszą z tej jedynie przyczyny, że państwo Beljames stracili wszystko a zatem pozostają na ich łasce. Położenie komplikuje się jeszcze obecnością pana Moutonet i syna jego Onezyma zakochanego w Maryi, drugiej córce państwa Beljames o którą znowu stara się kochany przez nią Rene de Norge przyjaciel Jerzego.

Trzeba przyznać, że położenie uchwycone jest przez autorów z nowej i oryginalnej strony, że strona ta opiera się na psychicznej prawdzie, że ludzie zacni i sercowi często bardzo stają się ofiarą tych którym dobrze czynią. Pisano wiele bardzo o niewdzięczności jaką się zwykle spotyka na świecie, ale mało uchwycono dotąd ten moralny nacisk, to jarzmo oparte na delikatnem poczuciu cudzej zależności, jakie niejednokrotnie nakładają obdarowani na obdarowujących. Jest to temat bardzo obszerny, bogaty w subtelne odcienia, dający pole do głębokich badań charakterów.

Sztuka jednak panów Lambert Thiboust i Barrière do tego wszystkiego nie rości sobie najmniejszej pretensyi, pomimo iż składało się na nią aż trzy osobistości, ogranicza się ona li tylko na pozorach, nie sięga po za pospolite wypadki, a nawet powtarza się przez cztery akta z tak małą odmianą, iż jednostajność sytuacyi musi w końcu znużyć widza. Dla tego też zamiast istotnej komedyi do jakiej nastręczał się świetny temat, mamy tylko prostą farsę, okraszoną dowcipem dość wątpliwego gatunku. Dowcip ten nie ogranicza się bynajmniej na słowie i przechodzi w dziedzinę akcyi, a jeśli uściski i pocałowania grają w niej znakomitą rolę, czynne obelgi nie są także pominięte: więc mamy i policzek i bukiet którym rywal rzuca w twarz rywalowi, a nawet widzimy chwilę, w której pan Moutonet wyczerpawszy dla przekonania upartego syna wszystkie rozumowe argumenta bierze się do laski, którą zdaje się na ten cel trzymać w ręku.

Nie mamy najmniejszego prawa czynić autorom wyrzutów, że obrany przez siebie przedmiot obrobili w taki a nie w odmienny sposób, że nadali mu taki a nie inny charakter. Kiedy już ma być farsa niechaj będzie farsa. Ten jednakże rodzaj jak każdy inny, wymaga koniecznie gruntu zdrowej loiki i konsekwencyi, karykatura musi opierać się zawsze na podstawie prawidłowego rysunku, inaczej nie wywoła zamierzonego efektu.

Wybaczymy już z resztą chętnie nieprawdopodobieństwo wypadków, byleby było zachowane prawdopodobieństwo uczuć i czynów oraz stosunek do ich moralnych działaczy. Bez tego bowiem sztuka nie może wzbudzić nawet tego powierzchownego interesu, jaki jest niezbędny do wywoływania szczerego śmiechu.

Otóż tym elementarnym warunkom nie odpowiada wcale Na łasce zięcia, wszyscy tam bowiem postępują jakby w gorączce i popełniają same nonsensa. Darowalibyśmy już autorom pana René de Norge z jego szaloną miłością, ale kto widział kiedy by człowiek zrujnowany a do tego lubiący żyć cudzym kosztem jak pan Beljames, odrzucał bez żadnego racyonalnego powodu dla córki milijonową partyę z człowiekiem którego ona kocha, i który w dodatku gotów jest dla osiągnięcia celu swoich marzeń, wziąść na kark prawdziwie przerażających rodziców przedmiotu swoich zapałów? Trudności jakie spotyka pan de Norge w spełnieniu tych zacnych i matrymonialnych zamiarów, wikłają w prawdzie sytuacyę ale razem czynią ją prawdopodobną.

Nie pojmujemy także, dla czego pan Moutonet upiera się żenić swego syna ze zrujnowaną panną chociaż ta wręcz oświadcza, że go nienawidzi, a nawet dla dopięcia tego zamiaru, ofiaruje także gościnność, państwu Beljames. Heroiczna wytrwałość aptekarza z Hawru nawet w chwili, gdy syn jego stracił na giełdzie znaczną sumę nie jest dostatecznie wytłomaczoną; tem bardziej że nie przedstawia on wcale dodatniego żywiołu sztuki, i przeciwnie w całem postępowaniu pokazuje się fałszywym poczciwcem.

Drugą zagadką jego postępowania jest wyśledzenie mniemanej kochanki Jerzego: słowem Moutonet nie będąc idyotą w zamiarze autorów, okazuje się głupszym jeszcze od swego syna. Trzeba także przyznać że ani Jerzy, ani jego żona nie mają wcale większej roli. Wymagania i dziwactwa państwa Beljames są tak potworne, iż mogły uwolnić ich od wszelkich względów a Jerzy wynoszący się z własnego domu dla gości swoich teściów, i Marta która mieszcząc wszystkich nie pomyślała o mężu, wyglądają po prostu na niedołęgów.

Jerzy daje wprawdzie teściowi swemu i panu Moutonet adres domu waryatów, gdzie uważa iż jest ich właściwe miejsce, przecież kiedy sam zamiast ratować zagrożone szczęście domowe i rozmówić się w prost z żoną która go kocha, wynosi się do hotelu z jej siostrą, zdaje się sam zasługiwać na zarzut jaki im robił i nie możemy uwierzyć by zostawał sam przy zdrowych zmysłach. Słowem wszyscy w tej komedyi robią to wszystko, czegoby wedle charakteru nadanego im przez autorów czynić nie powinni, i postępują sprzecznie z rozsądkiem i własnym interesem. Jest to główna wada tej dramatycznej roboty. Wiele podobnych przychodzi nam z Paryża, ale Na łasce zięcia jest to robota wcale nie osobliwa i wykonana z wielkiem zaniedbaniem.

Jedyną zaletą tej sztuki oprócz myśli zasadniczej jest wesołość trzymana w tonie ściśle przyzwoitym, czem rzadko kiedy odznaczają się sztuki wesołe, zagranicznego pochodzenia. Dowcip chociaż nie zawsze najlepszego gatunku nie zawodzi też autorów w prawnych w szermierkę słowa i urządzanie komicznych sytuacyi. Do podniesienia go przyczyniła się znakomicie gra artystów; pan Ostrowski był nieoszacowany ze swoją fałszywą dobrodusznością, pan Szymanowski w Onezymie stworzył znowu jedną z tych typicznych postaci marnotrawnych synów naszego wieku, dla których ojcowie nie zabijają wprawdzie tłustych cielców ale których na drogę konwenansowych obowiązków starają się zwykle wprowadzać za pomocą posagu jakiej niefortunnej parafianki. Co zaś dalej dzieje się z parą w ten sposób połączoną, to już nie wchodzi w zadanie sztuki a tym mniej krytyki.

Pan Tatarkiewicz grał bardzo trudną rolą Jerzego. Nadewszystko jednak pan Rapacki oddał znakomicie, w najdrobniejszych odcieniach, z zamiłowaniem, umiejętnością i talentem sobie właściwym główną postać pana Beljames'a, a suknie, pióra, kapelusze i miny pani Petroneli wzbudzały śmiech powszechny.

Walerya Marrené.

POGADANKA.

Ubiegłe dwa tygodnie przedstawiają najbogatszy podobno w całym roku materyał fejletonowy. Ażeby się o tem przekonać dość spojrzeć na rogi ulic upstrzone różnokolorowemi afiszami. Mamy przecież teatra, teatrzyki, trupę francuzką i Offenbachiady różno-języczne; i różnego gatunku; mamy cyrk w nim klownów, linoskoków, siłaczy, amazonki i ekwilibrystki i nie wiem jak już ich dalej nazywają. Mamy wyborną orkiestrę wykonywającą co wieczór arcydzieła mistrzów z namaszczeniem, jakie artysta tylko dla artysty odczuć może.

Każdy więc ma wolny wybór pomiędzy sztuką a farsą, może patrzeć na skoki ludzi i zwierząt w zaduszonej atmosferze cyrkowej, czy też poić się harmonią, przy drżeniu liści, szumie drzew, blasku księżyca... i gazowych latarni.

Oprócz tego kontygensu codziennych widowisk i koncertów uprzyjemniających wieczory żądnym zabawy Warszawianom, mamy mieć kilka loteryi fantowych, wyścigi konne, a w końcu i arcyważny dla rolników naszych jarmark wełniany.

Dotąd jednak zastanawiałem się tylko nad dodatniemi stronami letniego sezonu w Warszawie, gdybym zaś przypadkiem zaczął wyliczać szereg rzeczy dobrych i pożytecznych, którebyśmy mieć mogli i powinni a których niestety właśnie nam brakuje, musiałbym użyć kolumn cokolwiek dłuższych od tych jakiemi Tygodnik się posługuje. Dajmy więc pokój tym kwasom tetrycznego zakroju, przysmaczkowi zawsze nudnemu tymbardziej w fejletonowej pogadance.

Niezaprzeczenie jest rzeczą nader dla Warszawy przyjemną, gdy ze stron wszystkich napływają do niej ludzie i pieniądze. Ludzi zwożą głównie arterye kolei, i mniejsze żyły dróg *bitych*... widać bardzo delikatnie, gdy tak są złe i niegodziwe. Mimo tego napływ prowincyi do Warszawy cechujący właśnie obecną porę, nadaje jej nawet odrębną fizyonomiję: wszędzie dominuje element przybyły, tak różny od miejscowego, iż na odległość kilkunastu kroków rozpoznać łatwo przybysza od tubylca.

Kiedy Warszawiak wymuskany, wybladły, staranny, z dodatkami ubrania nie zostawiającymi zwykle nic do życzenia kroczy swobodnie, delikatnie po asfalcie chodników, wieśniak idzie zamaszyście, zawsze mu pilno, ma pełno interesów, sprawunków, a spotkawszy znajomego wita się głośno i radośnie jakby u siebie przed stodołami, gdy młocarnia głuszy rozmowę albo wśród lasu szumiącego wichrem. Spotkanie każde robi na nim wcale inne wrażenie, niż na ludziach spotykających się nieustannie, i u których z tego zapewne powodu przywitanie ogranicza się najczęściej, na podniesieniu ręki w kierunku kapelusza, niby na intencyi ukłonu.

Znać też zaraz, że ulica nie ma dla niego żadnego powabu, bruk go nuży, idzie nie ażeby iść, tylko ażeby dojść jak najprędzej i dla tego dorożki w wielkiej u niego łasce. Gdy zjawi się która, ochotnicy prawie z pod ziemi wyrastają; przy kasach teatralnych kupujący biją się nieledwie o bileta, w restauracyach i cukierniach miejsca znaleść nie można, a w sklepach wszystkie artykuły mody, podrożały o kilkadziesiąt procent, na cześć prowincyi a utrapienie zwykłych konsumentów.

Otóż ci zwykli konsumenci czując się zupełnie znihilowani przez przybyszów, szemrzą głośno i spoglądają z pewną zawiścią na wełnianych gości, a ci znowu z niejaką pogardą patrzą na mieszkańców miasta, duszących się wśród ciasnych mieszkań, ulicznego kurzu i atmosfery nie mającej nic wspólnego z wonią skoszonych sian, którą o tej porze roznosi wiatr po łąkach i polach.

Już to w ogóle w kraju naszym, te dwie wielkie kategorye ludzi: mieszczanie i wieśniacy, zbyt mało znają się i rozumieją wzajem. A pozwólcie powiedzieć sobie, że dzieje się to z obopólną szkodą. Znajomość tę należałoby zawrzeć jak najrychlej na praktycznym gruncie potrzeb i zasobów, trudności i środków jakiemi każden z nich rozporządza.

Czy z czystym praktycznym gruntem ma cośkolwiek wspólnego tor wyścigowy warszawski, na który rok rocznie nie tylko prowincya ale i prowincye ościenne wysyłają swoich reprezentantów? Śmiem o tem powątpiewać.

W prawdzie niektórzy z koryfeuszów tej arcy-kosztownej zabawy potracili zupełnie majątki, ale cóż to znaczy. Są ludzie specyalnie uorganizowani do tracenia, być może więc iż owi koryfeusze byliby mienia swe stracili w inny sposób.

Nie być jednak na wyścigach, nie interesować się niemi, znaczy to samo co przyznać że nie posiada się tego co Paryż nazywał dawniej *chic*, *chim* a w końcu podobno *zine*, jeśli do tej pory jaki nowy równie rozumny i estetyczny wyraz, tego ostatniego nie wyrugował, o czem znowu fejletonista Warszawski nie jest koniecznie obowiązany wiedzieć.

Wyścigi należą do mody i dość na tem, jak niegdyś potworne krynoliny a dziś głowy strojne w całe niemal ogrody. Któż zaś byłby tak śmiały by modę krytykować!

Jako przeciwstawienie czczym zabawom, marnotrawstwu pieniędzy i czasu, jest prawdziwie pocieszającym objawem rozwój instytucyi dotąd będącej w zawiązku, a której potrzeba coraz gwałtowniej czuć się daje. W Studzieńcu dla osad rolnych małoletnich przestępców stanęło już sześć domków, które wraz z administracyą i warsztatami pomieszczą 135 wychowańców. Oto dowód co może uczynić szczupłe grono ludzi dobrej woli, ożywionych miłością ludzkości, jak może z niczego prawie wydobyć środki, mnożyć je rozumnem użyciem by dojść w tak w krótkim przeciągu czasu, do tak zadziwiających rezultatów.

Ludzi takich więcej niż gdzie indziej potrzeba u nas, i dla tego boleśnie mi dzisiejszą pogadankę kończyć smutnemi wiadomościami, które doszły tutaj jednocześnie prawie z Krakowa i Poznania. W krakowie zmarł Józef Kremer, w Poznaniu w jednym dniu o jednej godzinie prawie Karol Libelt i Paulina Wilkońska. A chociaż zasługi skromnej powieściopisarki, która długi czas zasilała utworami swemi nasze pismo nie może iść w porównaniu z zasługami takich mężów jak Kremer i Libelt, przecież i ona także wedle sił i talentu, służyła zacnym ideom i ona pracowała w swoim zakresie na niwie literackiej i należała do szczupłego grona przodowników, co utorowali drogę dzisiejszemu rozwojowi naszego piśmiennictwa.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Przyrząd do zimnej kąpieli (Prischnitz).

Wygodnym i poszukiwanym sprzętem jest przyrząd do zimnej kąpieli Prischnitzem powszechnie zwanej; szczególniej dziś gdy hydropacya tak ogromnego nabiera w medycynie znaczenia.

Duży metalowy basen, ma na kilka łokci wysokie i dosyć grube cztery słupki, podtrzymujące w górze nie wielki zbiornik na wodę, z durszlakowym spodem. Za otwarciem kranu, stosowna maszynerya pcha wodę w górę przez jeden z wydrążonych słupków, która obfito kroplistym deszczem spada znowu na dół basenu. Rodzaj fontanny urządzonej w środku daje tak zwaną kąpiel natryskową, dowolnie silnym bijącą promieniem, wodotrysk ten kierować sobą pozwala wedle potrzeby i uznania. W drugim słupku znajduje się pompka ssąca, wybierająca niepotrzebną po kąpieli wodę.

Cały aparat zarzuca się płócienną firanką opartą na słupkach, i przymocowaną w górze.

Znaczny tych Prischnitzów zapas posiada magazyn p. Knolla na Czystej ulicy, szkoda tylko że cena tego użytecznego przyrządu nie dla wszystkich zwolenników hydropatyi przystępnym go czyni: dochodzi bowiem do rs. 70.

Od Redakcyi.

Z kończącem się pierwszem półroczem wydawnictwa **Tygodnika Mód i Powieści**, upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej za drugie półrocze tak na to pismo jak i na **Przyjaciela Dzieci**, które pod temi samemi warunkami co dotąd i w dalszym ciągu wychodzić będą.

Ponieważ w roku bieżącym tak znacznie się zwiększyła liczba prenumeratorów, iż byliśmy w obawie możności zaspokojenia ciągle przybywających zapisów, czujemy się przeto w obowiązku podać do powszechnej wiadomości, iż nakład na oba pisma powiększyliśmy, i że nowi prenumeratorowie na zawód niedoboru żądanych egzemplarzy narażeni nie zostaną.

Oprócz artykułów i powieści pań: Orzeszkowej Elizy, Marrené Waleryi (Morzkowskiej), A. Dzieduszyckiej, Maryi Szeligi (Mireckiej), pp. J. I. Kraszewskiego, Ludwika Niemojowskiego, Sygurda Wiśniowskiego, L. W. Szczerbowicza, J. Prusinowskiego i wielu innych, mamy przyrzeczone równie współpracownictwo Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), którego powieść drukować wkrótce będziemy w Tygodnika Mód.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs. 5**
Rocznie	**rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1.**
Półrocznie	**rs. 2.**
Rocznie	**rs. 4.**

Pismo to coraz większem ciesząc się uznaniem, nie tylko zachęca do nauki i czytania ale wpływa niezmiernie na poprawę moralną dzieci, w czem śmiało odwołujemy się na świadectwo Rodziców, Nauczycielek i Nauczycieli, obdarzających nas bardzo licznemi korespondencyami z wyrażeniem za to podziękowania.

Adres do końca Czerwca pozostaje ten sam: *Ulica Żabia Nr. 956* — od Lipca zaś b. r. Redakcya zmienia mieszkanie. **Prosimy zatem adresować po pierwszym Lipca przesyłając należytość prenumeracyjną: do J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

Nadmieniamy przytem, że dla Prenumeratorów obu tych pism, Redakcya załatwia wszystkie sprawunki i polecenia, za małem nader wynagrodzeniem osoby jedynie tem się zajmującej.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. I. Ubranie domowe. Suknia ze stanikiem z baskiną i tuniką z różowego bareżu przybrana jest marszczonemi i plisowanemi falbankami z dodaniem białych jedwabnych wypustek i plisek. Stanik i szarfy oszyte są plisami z białej materyi. Po nad mankietem ozdobionym kokardą, zwierzchnia połowa rękawów marszczona jest aż do łokcia. Rozpuszczone włosy przewiązane są różową wstążką.

Fig. II. Ubranie spacerowe. Suknia z białej alpagi przystrojona jest wypustkami, guzikami i kokardami z błękitnej materyi. Brzeg spódnicy otacza wolant marszczony; przedni bryt sukni ozdabia plisowanie przyszyte szeroką plisą. Kapelusz czarny słomkowy przybrany wianeczkiem polnych kwiatów i czarną wstążką.

Przyjaciela Dzieci Nr 25 wyszedł z druku i zawiera:

Grzyby (z drzeworytem).—Uwaga (wiersz).—Wyspa Tajemnicza przez Julijusza Wernes (ciąg dalszy).—Wspomnienie o Benjaminie Franklinie.—Kanarek.—Czyny nauczające.—Myśli Józefa Chmielewskiego.—w Dodatku: Wycieczka na grzyby (z drzeworytem).—Powietrze.—Do dziecięcia (wiersz).—Przechadzki z nauczycielem.—Rabuśnik.—Rea Nowo-Holandzka (z drzeworytem).

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Żabia Nr. 956.*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 3 (15) Іюня 1875 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 25.

N. 1. Suknia z zaokrągloną fartuszkową tuniką.

Spódnica sukni perkalowej w białe i różowe pasy, oszyta jest falbaną prostą plisowaną, 15 cent. szeroką i skośnem plisowaniem 7 i pół cent. szerokiem, przymocowanem z brzegów pliską z białemi wypustkami. Takaż pliska i falbana 7 1/2 cent. szeroka zdobi tunikę, a stanik bluzkowy oszyty jest tylko plisą. Mankiety 11 cent. i plisowanie 6 cent. szerokie zdobią rękawy; skośna 3 cent. szeroka fryzka z białą wypustką, ułożona jest w podwójne kontrafałdy.

N. 2. Suknia z tuniką złożoną z trzech części.

Niezwykła tunika jasnej wełnianej sukni, ułożona jest z 3 prostych 63 cent. szerokich brytów, z których dwa mają po 109, a jeden 80 cent. długości. Te bryty u dołu i z jednej strony wzdłuż oszywa się frendzlą jedwabną, karbowaną, 7 cent. szeroką, a następnie układa skośnie i przyszywa na sukni w ten sposób, ażeby jedne na drugie zachodziły i u dołu w róg, nakształt chustki krzyżówki były obrócone. W tym celu najpierw najkrótszy bryt tuniki, układa się skośnie i przyszywa od środka przodu do brytów tylnych, brzegiem podłużnym nieoszytym frendzlą, aż do bocznego szwa tychże brytów, następnie brzeg poprzeczny zfałdowany do 21 cent. objętości, przyszywa się przy szwie wzdłuż na 10 cent. od górnego brzega spódnicy. Bryt środkowy z przodu także skośnie ułożony, w brzegu poprzecznym do 9 cent. przyfałdowany, przyszywa się przy zwierzchniej stronie tylnego rozporka spódnicy; górny brzeg ostatniego bryta, ścięty jest skośnie do 79 cent. długości i przyszyty do paska od spódnicy, brzeg zaś boczny jest od góry przefałdowany i do drugiej strony rozporka wzdłuż przyczepiony. Tunika ta jakkolwiek do przykrojenia bardzo łatwa, wymaga jednak wprawy i zręczności przy układaniu i fałdowaniu pojedynczych części.

Garnirunek spódnicy składa się z plisowanej, 18 cent. szerokiej falbany przestębnowanej przez środek, i z płaskiej 4 razy przemarszczonej bufy, która wraz z zakończającemi ją nagłówkami, ma 17 cent. szerokości. Kokardy i szarfy dopełniają przybrania tuniki z tyłu, stanik gładki z długą baskiną, objęty jest tylko wypustką. W środek kołnierza 4 do 6 cent szerokiego daje się muślin sztywny; z tyłu kołnierz jest stojący z przodn aż do pasa długo, jak rauwers odłożony i plisowaniem z muślinu podgarnirowany. Mankięt 11 cent. szer., objęty jest wypustką z grubym sznurkiem, w górze przepasany skośną, w podłuż plisowaną patką złączoną kokardą.

N. 3. Taboret zwany pufem, do pokoju sypialnego, garderoby lub balkonu.

Podstawa taboretu naśladująca trzy jedna na drugiej ułożone poduszki, odrobiona przez stolarza, ma 64 cent. długości, 50 szerokości i 45 wysokości; wewnątrz stanowi skrzynkę do drobiazgów toaletowych, bielizny albo większej jakiej roboty. Boki są z wierzchu pokryte drelichem albo płótnem niewarowem, oszyte sznurami z włóczki szarej i pąsowej i ozdobione kwastami. Wieko skrzyneczki stanowi zarazem poduszkę do siedzenia, miękko włosem wysłaną, której pokrycie zdobi bukiet różnokolorowych kwiatów, wyciętych z meblowego kretonu i przydzierganych kordonkami odpowiednich kolorów. Arabeski i linije łączące bukiety narożników odrobione są ściegiem łańcuszkowym, włóczką pąsową i szarą.

N. 4. Rękaw do sukni z podwójnym mankietem.

Takie ubranie nadaje się do rękawów od sukien w dwóch cieniach, lub z materyjału gładkiego i w kratę albo z dwóch odmiennych materyi, np. wełnianej i jedwabnej, lub jedwabnej i aksamitnej. Dwa jeden na drugi zachodzące mankiety, odrobione są na sztywnym muślinie, zakończone u góry potrójną wypustką ze sznureczkiem ułożoną naprzemian z obydwóch materyjałów, na zeszyciu ozdobione przepięciem ze wstążki, a przy ręce zakończone bufą fałdowaną i falbanką muślinową.

N. 5. Rękaw do sukni z mankietem na dwie strony odstającym.

Na takie ubranie rękawa, potrzeba kawałka 15 cent. szerokiego, 36 długiego, z brzegów w ząb wyciętego do 30 cent. środkowej długości, pod który daje się sztywny muślin i podszewkę, a brzeg w koło obejmuje wypustką ze sznureczkiem. Plisowanie ze skośnego kawałka w kratę, dwa razy przez środek przeszyte i kokardą ze wstążki spojone, powinno na 3 cent. nie dochodzić do brzegów mankieta.



N. 1. Suknia z zaokrągloną fartuszkową tuniką. N. 2. Suknia z tuniką fartuszkową z trzech zębów.

N. 6—8. Mata ze szpagatu do wycierania nóg.

Mata okrągła, mająca 45—50 cent. średnicy, robi się ze szpagatu grubości wskazanej na ryc. 7; sposób roboty jest nader łatwy i na próbce widoczny; szlak ażurowy obrabia się sznurkiem kręconym z włóczki szafirowej.

Szpagat do roboty nawłóczy się w igliczkę, a ściegi zajmuje za sznurek podkładany i przez środek węzłów poprzedzającego rzędu, przybieranie w miarę potrzeby dopełnia się przez zarzucenie dwóch ściegów jeden w węzeł poprzedzającego rzędu. Zaczęcia i końce nitek przyszywa się starannie z lewej strony. Szlak ażurowy obrabia się pierwszy raz bez podkładania szpagatu, równemi, długiemi ściegami, zakręcając dwa razy, jak przy kratce paryskiej i odziergując brzeg raz drugi z podłożeniem szpagatu. Zwierzchnie obrobienie sznurkiem szafirowym, wskazane jest na próbce ryc. 8. Taka robota z cienkiego białego i kolorowego sznureczka bawełnianego, służyć może na patarafkę lub podkładki na toaletę.

N. 9—12 i N. 20 w N. 26 Tygodnika. Serweta do przykrycia stołu.

Serweta odrobiona być może z dymy albo drelichu białego w kratkę popielatą, lub niewarową. W pewnym odstępie od brzegu wszywa się jako szlak w koło, pas piki białej, 12 cent. szeroki, na którym bawełną kordonkową, brązową, ściegiem sznureczkowym lub łańcuszkowym, wyszywa się deseń podany w N. 26 Tygodnika.

Z obydwóch stron deseniu naszyta jest 2 razy plecionka wełniana brązowa. W odstępach pomiędzy deseniem dane są gwiazdy, z których jednę w naturalnej wielkości załączamy na ryc. 12. Perkal tego co krata koloru, podkłada się w każdą gwiazdę i przydzierguje takim jak wyszycie kordonkiem bawełnianym. Na modelu mającym 160 cent. w kwadrat, szlak naszyty był na 11 cent. od brzegu, a oprócz czterech gwiazd narożnych, było jeszcze z każdej strony po 3 w równych odstępach. Brzegi w koło oszywa się frendzlą brązową bawełnianą, albo zakończa szlaczkiem podanym na ryc. 10 lub 11-tej.

N. 13. Krzesło z pasem haftowanym.

Krzesło z lanego żelaza z prętami trzcinowemi w miejsce wysłania ozdobione jest pasem z niewarowego drelichu 24 cent. szerokim, ozdobionym przez środek bukiecikami, wycinanemi z kretonu, przyszytemi kordonkiem odpowiedniego koloru. Szlaczki z brzegów wyszyte są sutaszem pąsowym i ozdobione ściegami długiemi i gałązkami cierniowemi, wyszytemi włóczką lub jedwabiem brązowym. Brzeg górny pasa przywiązany jest wstążką lub taśmą do poręczy, a dolny oszyty frendzlą.

N. 14. Zęby do etażerek lub t. p. Haft kordonkowy.

Deseń ten wyszyty na suknie, aksamicie lub materyi, kordonkiem do cieniu lub w kilku żywych kolorach, z dodaniem nitki złotej. Służyć może do przyozdobienia koszyczków, etażerek albo patarafek.

N. 15. Spódnica do sukni z dwoma plisowanemi wolantami.

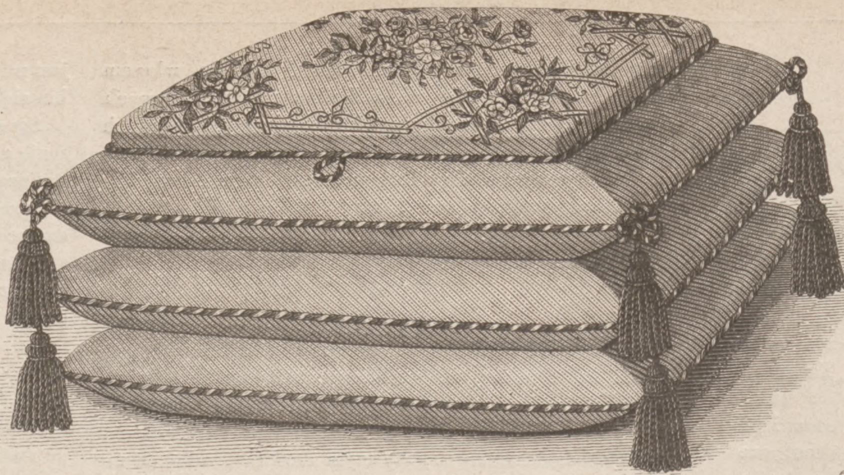
Suknia z materyjału wełnianego w pasy czarne i białe 1 1/2 cent. szerokie, oszyta jest dwoma plisowanemi falbanami, 20 cent. szer. które zakładane być powinny w ten sposób ażeby na wierzch szły zawsze pasy czarne. Listewkę do przeszycia falban, stanowi podłużnie odcięty pas czarny z wązką białą wypustką zostawioną z brzegów.

N. 16. Spódnica sukni z trzema wolantami.

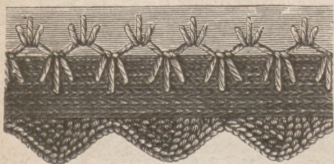
Przy sukni wełnianej w pasy, nagłówki wolantów wycięte są w zęby spiczaste, 3 cent. głębokie a 12 szerokie, które po zaplisowaniu tworzą zęby 4 cent. szerokie. Przyszycie nagłówka przykrywa pliska skośna 2 cent. szeroka.

N. 17. Narożnik do krawatki. Koronka irlandzka z tasiemeczki gładkiej i medalijonowej.

Narożnik przyszyty być może do tiulu lub muślinu, albo naszyty na krawatce kolorowej, zakończonej szeroką frendzlą.



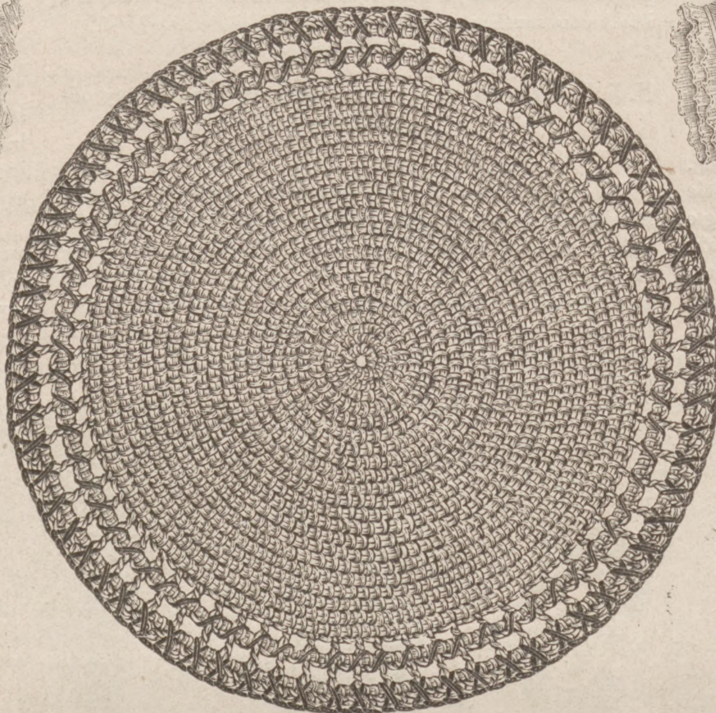
N. 3. Taboret (puf) ozdobiony aplikacyją z kretonu.



N. 4. Rękaw od sukni przybrany dwojakim mankietem.

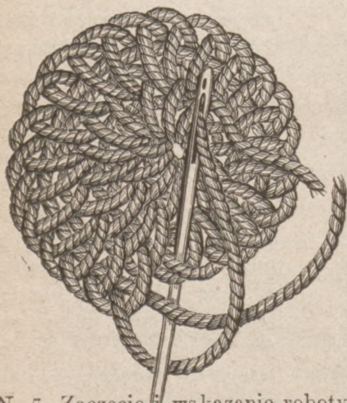
N. 18. Pasek z karoczkiem.

Ciągle jeszcze do sukien domowych i do kostiumów z tuniką, używane są paski z karoczkami, na które zwykle niepotrzeba formy, bo łatwo podług rysunku odrobione być mogą. Model karoczka odrobiony był z perkalu w paski, część główna w ząb ścięta miała 28 cent. środkowej, 14 bocznej długości a 40—45 górnej szerokości. Na wierzch dodaje się drugi tej samej formy kawałek tylko w koło o 5 cent. zmniejszony, albo prosty jak na ryc. 18; kokardy i węzeł mają 14 cent. szerokości. Brzegi oszywa się wypustką ze sznureczkiem z białego perkalu.



N. 6. Mata do wycierania nóg zrobiona ręcznie ze szpagatu. Patrz ryc. 7—8.

N. 10. Szlaczek brzeżny do serwety ryc. 9.



N. 7. Zaczęcie i wskazanie roboty dzierganej ze szpagatu do maty ryc. 6.



N. 8. Szlak brzeżny i sposób zarzucania szpagatu do r. 6.

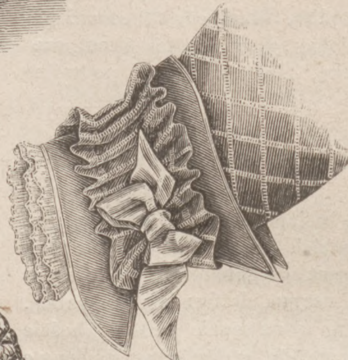
N. 19. Kokarda do paska albo do krawata.

Taki układ zarówno nadaje się do sukien muślinowych białych lub kolorowych jak i do krawatek z kolorowej krepy albo rypsu jedwabnego; model z rypsu różowego miał pasek ułożony w 3 podłużne plisy i oszyty do szyi riuszą z iluzyi. Kokarda i końce cięte skośnie, podszyte muślinem, ozdobione były wstawką haftowaną na muślinie i kordonkową a oszyte wązką koroneczką. Przy pasku od sukni końce ozdobione być mogą koronką i wstawką z mignardise albo tasiemeczek koronkowych lub imitacyją koronki wywodzoną nn tiulu.



N. 9. Serweta na stół. Patrz ryc. 10—12.

N. 20—21. Stanik z baskiną i naszytym kołnierzem. Krój jak do ryc. 7 w N. 6 Tygodnika.

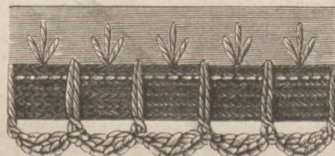


N. 5. Rękaw do sukni przybrany mankietem odstającym na dwie strony.

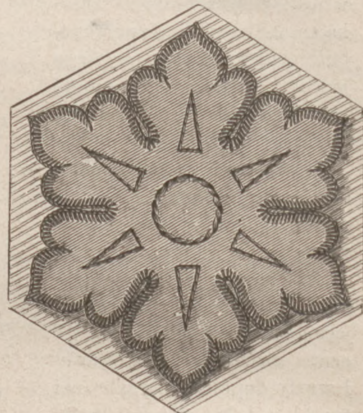
Ryc. 20—21 przedstawia z przodu i z tyłu stanik francuzki z beszu, lub innej lekkiej wełnianej tkaniny, z kołnierzem stojącym i długim na staniku naszytym; pod pierwszy dodaje się fryzkę plisowaną, drugi ogarnirowany jest sutą riuszą z koronki 5 cent. szerokiej i zakończony z przodu kokardą.

Na ryc. 20 rękawy są z wierzchu trochę rozcięte, oszyte plisą z materyi i ogarnirowane koronką dalej na zgięciu łokcia dane 5 lub 7 wycięć 8—9 cent. długich, w środku $2^1/_2$ szerokich, objętych rulonikiem z tego co suknia materyjału; pod przecięcia poddaje się skośny, 9 cent. szeroki kawałek takiej jak plisa materyi który przy każdem wycięciu zakłada się w potrójną kontrafałdę u dołu i u góry i podszywa tak, ażeby stanowił odstające bufki. Stanik objęty jest tylko u dołu wypustką z materyi.

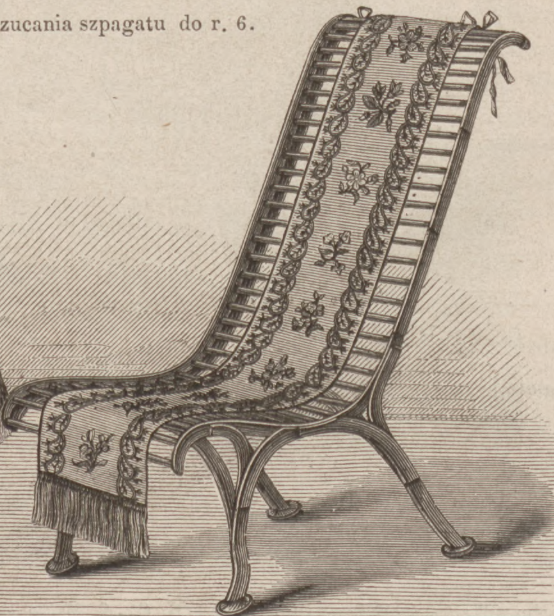
Na ryc. 21 stanik oszyty jest plisą z materyi i koronką, rękawy na szwie zwierzchnim ozdobione wzdłuż bufą, a koło ręki mankietem na dwie strony odstającym, oszytym u góry koronką, przy ręce falbanką i plisowaniem z muślinu.



N. 11. Szlaczek brzeżny do serwety ryc. 9.



N. 12. Gwiazdka ze szlaku do serwety ryc. 9.

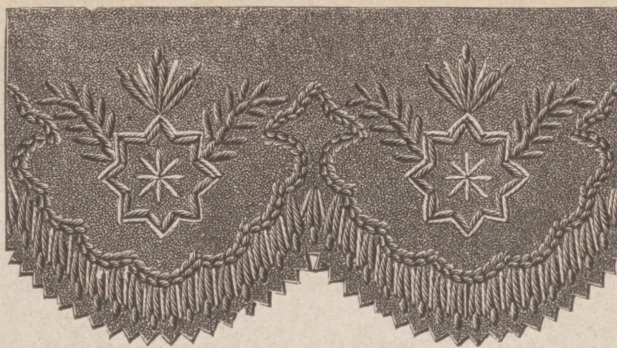


N. 13. Krzesło z haftowanym pasem.

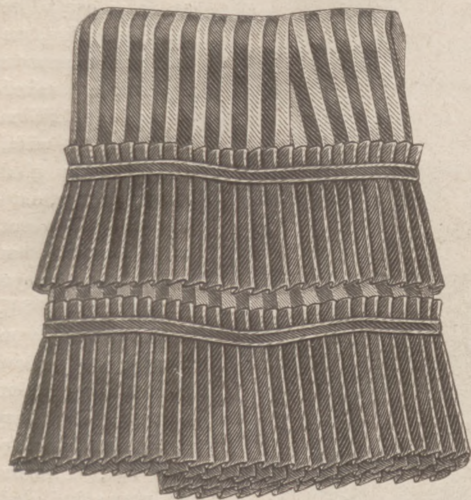
N. 22. Koronka z mignardise i roboty szydełkowej, do oszycia sukien, parasolików lub t. p.

Najpierw odrabia się dolną część koronki, zaczynając od górnego wygięcia figur, czterema ścisłemi o. w cztery przy sobie znajdujące się pikoty, dalej 5 o. pow. 1 o. śc. w pikot następny, 9 o. pow.; opuścić dwa pik. a w 3-ci 1 o. śc. 3 o. pow., 2 sł. przyrobione przy ostatniem o. śc., opuścić 2 pik., zrobić 2 sł. w pik. trzeci, 3 o. pow., 1 o. śc. przy sł., znów 9 o. pow. i sł. jak poprzednio, potem 7 o. pow. w 3-ci pikot i 7 o. śc. w 7-em z następujących po sobie pikotów. Teraz odrabia się drugą połowę figury odpowiednio pierwszej, łącząc oczkami ścisłemi w sposób na ryc. 22 wskazany, tak ażeby ze słupków składały się gwiazdki. Na zakończenie daje się 5 o. pow. i zaczyna następną figurę od 4 o. śc. w 4 pętelki mignardisse.

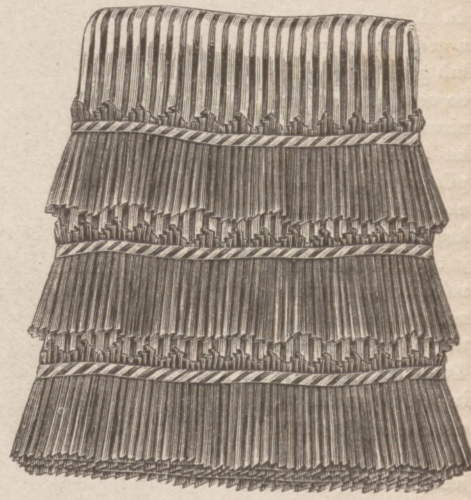
Zewnętrzną stronę obrabia się ząbkami z o. pow. a u dołu pikotami; ząbki łączą się w środku o. śc. a w zagłębieniu górnem o. pikotów obrabia się o. śc. łańcuszka. Nakoniec u góry ząbki z 5-ciu o. pow. obrabia się o. śc.; nad czterema o. śc. zrobionemi poprzednio, daje się 4 ściśle o. łańcuszka, nakoniec 2 o. pow., 1 sł., 2 o. pow. nad środkowem połączeniem z o. pow. i słupków. Mniejsze górne figury odrabia się oddzielnie i przyczepia łańcuszkiem do poprzedzających. Poczem u góry obrabia się prosto łańcuszkiem i słupkami.



N. 14. Zęby haftowane kolorowym jedwabiem.



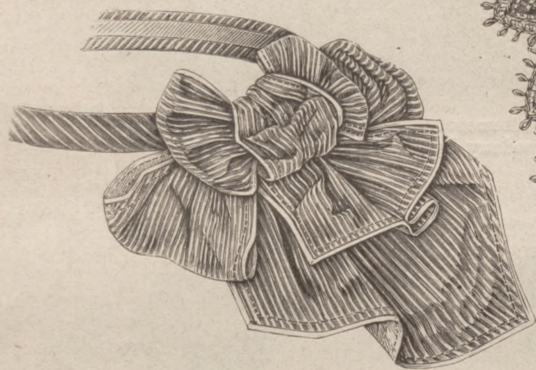
N. 15. Spódnica od sukni przybrana dwoma plisowanemi wolantami.



N. 16. Spódnica od sukni przybrana trzema plisowanemi wolantami.



N. 17. Zakończenie do krawatki. Robota z plecioneczki gładkiej i medaljonowej.



N. 18. Pasek z karoczkiem.

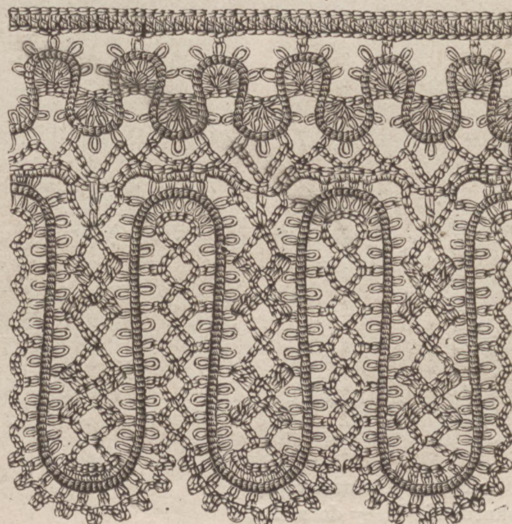
N. 19. Pasek z pięknie ułożoną kokardą, odpowiednią także do krawatki.



N. 20—21. Stanik z baskiną i kołnierzem. Przód i plecy. Krój podany był w N. 6 Tygodnika na ryc. 7

N. 23. Suknia z vêtement zapinanem z przodu. Krój podług ryc. 27—28 w N. 21 Tygodnika.

Do sukni wełnianej jasno brązowego koloru, dodane jest vêtement, z lekkiej, przejrzystej tkaniny w kratę koloru écru, przy którem z przodu dodane są szerokie wyłogi z tego co suknia materyjału, urządzone do zapinania, jednakże od pasa otwarte. U dołu i na przyszyciu wyłożenia dana riusza brązowa trochę z brzegów wysiepana. Także riuszą ozdobione brązowe mankiety i kieszonki, szerokie brązowe szarfy, z długą wysiepaną frendzlą, służą do podpięcia vêtement z tyłu. Garnirunek spódnicy mającej z przodu 52, z tyłu 41 cent. szerokości, składa się z wolantu mającego 19 i 28 cent. szer. z buf écrue i brązowych i plisowanych nagłówków, ułożonych w sposób na ryc. 23 wskazany.



N. 22. Koronka do sukien letnich. Robota szydełkowa z plecionką mignardise.

N. 24 i 26. Vêtement z przodu wiązane na kokardy. Krój odpowiedni ryc. 7—8, w N. 16 Tygodnika.

Batyst lub płótno écru, muślin broszowany, albo ozdobiony ciągnionym haftem, najwłaściwsze są na podobne vêtement; suknię zaś i stanik bluzkowy odrobić można z fularu, lekkiej jedwabnej materyi, albo wełnianej tkaniny. Garnirunek sukien stanowić mogą szerokie, plisowane wolanty, jak na ryc. 24, albo wązkie falbanki marszczone i plisowane naprzemian, w dwóch odmiennych cieniach, jak na ryc. 26. Vêtement oszyte jest koronką gipiurową lub irlandzką, 8 cent. szeroką i riuszą 4 cent., z tego co suknia materyjału przez środek zmarszczoną na sznureczek. Na kokardy do vêtement bierze się wstążkę 5 cent. szer., w takim jak suknia kolorze, kokardy przyszyte są do patek stopniowanej długości, ze wstążki we dwoje złożonej, patki przyszywa się z jednej strony a z drugiej zapina na haftki od spodu pod garnirunkiem.

N. 25. Suknia ze stanikiem francuzkim i tuniką fartuszkową. Krój tuniki jak do ryciny 24 w N. 19 Tygodnika.

Rycina 25 przedstawia suknię jasno-popielatą, wełnianą z vêtement w kratę czarną na tle popielatem lub białem. Wolant skośny 36 cent. szer. jest z materyjału w kratę z nagłówkiem 3 razy przemarszczonym, gładkim materyjałem objętym; 4 cent. szeroka gładka plisa z wypustkami w kratę, zakończa wolant u dołu. Tunika fartuszkowa z tyłu szarfami złączona, oszyta jest plisą gładką, 7 cent. szeroką, z wypustką w kratę. Szarfy 27 cent. szer. a 83 długie i 19 cent. szerokie kokardy kraje się podwójnie, a w środek daje muślin sztywny. Stanik oszyty jest plisą gładką 3 ½ cent. szeroką, która od rozcięcia baskiny przechodzi po dwóch stronach zeszycia pleców, aż do wykroju szyi. Mankiety w kratę mają w środku 9, w końcach w ząb wyciętych 12 cent. szerokości i są przepasane kawałkiem gładkiego materyjału, który kraje się skośnie, 10 cent. szeroko, plisuje wzdłuż i spaja kokardą. Wszędzie przy plisach i kokardach gładkich, daje się wypustki w kratę a przy szarfach i mankietach w kratę, wypustki gładkie. Guziki przy baskinie są z perłowej konchy.

N. 27—28. Suknia z tuniką fartuszkową i stanikiem bluzkowym.

Rycina 27—28 przedstawia z przodu i z tyłu suknię z perkalu w paski, lub gładkiego, z nieco odmiennym garnirunkiem. Tunika i bluzka oszyta plisowaniem 4—7 cent. szerokiem, krajanem skośnie jak i 4 cent. szeroka dubeltowa kreza, ułożona w podwójne kontrafałdy. Tunika mająca z tyłu 56, z przodu 70 cent. długości a 170 dolnego obwodu, jest z obydwóch brzegów z tyłu w trzy fałdy na haftki zapięte ułożona i do 26 cent. skrócona. Do związania służą tasiemki, pozornie zaś tunika zdaje się być złączona kokardami, upiętemi z szerokiej wstążki albo z perkalu, które w górze przypięte są do paska, a dalej układane na pasku z muślinu. Rycina 27 przedstawia suknię z perkalu w paski różowe i popielate, spódnica oszyta jest falbaną skośną, mało nadmarszczoną i plisowaną, zakończoną nagłówkiem. Na ryc. 28 widzimy suknię z gładkiego perkalu, oszytą skośnym 19 cent. szerokim wolantem, u dołu zakończonym plisowaniem 8 1/2 cent. trzymającym. Nagłówek stanowi plisowanie, 11 cent. szerokie dwa razy środkiem przestębnowane. Plisowanie przy sukni gładkiej może być w paski, krajane prosto lub skośnie.



N. 23. Suknia z vêtement zapiętem na guziki. Krój vêtement podany był w N. 21 Tyg. na ryc. 27—28.



N. 24. Suknia z vêtement zapiętem kokardami. Przód do ryciny 26. Krój podany był przy ryc. 5 w N. 6 Tygodnika.



N. 25. Suknia z fartuszkową tuniką i stanikiem z baskiną. Krój podany był przy ryc. 7—8 w N. 6 Tygod.

N. 26 Suknia z vêtement zapiętem kokardami. Plecy do r. 24.



N. 27—28. Suknia z bluzkowym stanikiem i fartuszkową tuniką.